

Wiara szukająca ucieczki

14 lipca 2014

Jak wiarygodne są dane Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego? Hierarchowie dominującego w Polsce Kościoła katolickiego, (podobnie jak niegdyś sekretarze KC PZPR) utrzymują, że kocha ich 95 procent społeczeństwa, co ich zdaniem daje im prawo do stanowczego stanowienia o wszystkim. W czasach komunistycznych nawet sekretarze domyślali się, że z tym 95 procentowym poparciem to może być lipa i nie tylko wybory były pod specjalnym nadzorem, ale i pewien typ sondaży był wykluczony.

Dziś też z porządnymi badaniami nadal kłopot, ale z różnych badań to i owo wynika. Wiemy, że lwia większość polskich katolików nie traktuje poważnie nauk hierarchów w kwestii środków antykoncepcyjnych, wiemy, że liczba dziewcząt przedślubnych topnieje szybciej niż lodowiec, wiemy, że 80 procent Polaków popiera in vitro, wiemy, że również wierni nie są zachwyceni polityczną nadaktywnością Kościoła.

W Raporcie z badań CBOS z marca 2007 roku autorzy pisali: „W ostatnim czasie nie zmienił się w znaczący sposób postrzegany i postulowany wpływ Kościoła katolickiego na życie publiczne. Większość Polaków (62%) uważa, że Kościół w dużym stopniu oddziałuje na to, co się dzieje w kraju. Co drugi ankietowany jest zdania, że wpływ ten powinien być mniejszy. Zwiększenia roli Kościoła w życiu publicznym oczekuje jedynie co dziesiąta osoba, natomiast znaczną grupę (36%) zadowala jego obecna pozycja.

Ogromna większość Polaków (86%) jest przeciwna temu, aby Kościół wypowiadał się w kwestiach politycznych. Powszechnie akceptowana jest zasada rozdziału Kościoła od państwa (85%). Podobnie powszechnie kwestionowane jest nadawanie normom religijnym sankcji prawa państwowego – 85% ankietowanych uważa, że ich przestrzeganie powinno być sprawą sumienia. Mimo dezaprobaty bezpośredniego instytucjonalnego wpływu Kościoła

na państwo i jego politykę, przeważa przekonanie, że normy i wartości religijne mają dla życia społecznego znaczenie fundamentalne. Większość badanych (61%) zgadza się ze stwierdzeniem, że dziesięcioro przykazań powinno stanowić nie tylko podstawę moralności ludzkiej, ale także obowiązującego prawa. Niemal połowa Polaków (48%) uważa, że polityka i życie społeczne powinny opierać się na wartościach religijnych.”

Teologia jest niekwestionowaną królową nauk nieścisłych, socjologia jest jednak jej nieodrodną siostrą. Badania ankietowe są sztuką, a ich wartość jest zmienna. Ostatni akapit cytatu z raportu CBOS jest tu niesłuchanie charakterystyczny. Kiedy pytamy, czy dziesięcioro przykazań to zbiór fundamentalnych wartości moralnych, respondenci ochoczo odpowiadają, że oczywiście. Wystarczy jednak przejść do szczegółów i zapytać, czy rzeczywiście przykazanie pierwsze (nie będziesz miał bogów cudzych przede mną) powinno mieć państwową sankcję prawną, na twarzy większości rozmówców pojawia się zakłopotany uśmieszek, kiedy przechodzimy do drugiego przykazania (nie będziesz brał imienia bożego, nadaremnie), bliscy znajomi odpowiadają, „O Jezu, daj spokój”, a nieznajomi zaczynają pospiesznie wyjaśniać, że chodziło im o „nie zabijaj, nie kradnij, nie dawaj fałszywego świadectwa”, a więc o wartości uniwersalne, których związek z religią jest wtórny.

Ciekawie z punktu widzenia jakości i wartości badań socjologicznych prezentują się wyniki sondaży na temat stosunku Polaków do aborcji.

W 2010 CBOS przeprowadził na ten temat badania, z których wynikało, że zwolennicy całkowitego zakazu aborcji stanowią 14 procent dorosłej populacji Polaków, że z twierdzeniem, że aborcja powinna być dozwolona bez ograniczeń lub z ograniczeniami zgadza się 43 procent, że powinna być zakazana z pewnymi wyjątkami 36 procent.

Trzy lata później, również w oparciu o badania CBOS

dowiedzieliśmy się, że 75 procent Polaków nie akceptuje aborcji. Tym razem te opinie uzyskano w badaniu nad stosunkiem Polaków do różnego rodzaju zachowań o charakterze moralnym, pytano o dawanie i przyjmowanie łapówek, o bicie dzieci, o ściąganie na egzaminach, o eutanazję, rozwody czy uprawianie seksu przed zawarciem małżeństwa, jak również o aborcję.

Czy w ciągu trzech lat nastąpiła zmiana postaw społecznych, czy inaczej postawione pytania i kontekst, w którym się te pytania pojawiały skłaniał do innych odpowiedzi? Kiedy mnie ktoś pyta, czy aborcja jest złem – odpowiadam zdecydowanie tak, Kiedy mnie ktoś pyta, czy może być mniejszym złem niż np. zagrożenie życia matki, urodzenie dziecka poczętego w wyniku gwałtu, czy urodzenie dziecka z ciężkimi wadami, też odpowiadam tak. Wystarczy jednak, że ankieter zada tylko to pierwsze pytanie, to nawet od zwolennika dopuszczalności aborcji usłyszy owe sakramentalne „tak”.

Kiedy jednak zadamy bardziej konkretne pytanie, np.: czy przerywanie ciąży powinno być dopuszczalne kiedy zagrożone jest życie matki – to w badaniach CBOS z sierpnia 2011 roku 87 procent respondentów odpowiedziało, że „tak”.

Czy przerywanie ciąży powinno być dopuszczalne, gdy wiadomo, że dziecko urodzi się upośledzone – 59 procent respondentów odpowiedziało, że tak.

Dopuszczalność aborcji w przypadku ciąży w wyniku gwałtu lub kazirodztwa uznało w tych badaniach 78 procent respondentów.

Jaki jest więc stosunek Polaków do aborcji? Komentując dla „Gazety Wyborczej” inne badania nad stosunkiem Polaków do aborcji, kierująca CBOS profesora Mirosława Grabowska mówiła m. in., że z tych badań wynika „z dużym prawdopodobieństwem, że nie mniej niż co czwarta, ale też nie więcej niż co trzecia dorosła Polka w ciągu swojego życia przerwała ciążę”.

Innymi słowy, od 4,1 do 5,8 mln – Polek poddało się w swoim życiu aborcji. Obowiązująca ustawa o przerywaniu ciąży nie

działa, lekarze odmawiają skierowania na zabieg lub wykonania samego zabiegu, ale jak się dowiadujemy z tego artykułu, Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny szacuje, że 80-200 tys. Polek rocznie przerywa ciążę, część z nich za granicą. Badanie CBOS te szacunki właściwie potwierdza.

Badania potwierdzają również to, co było łatwe do przewidzenia, najwięcej aborcji przeprowadzają kobiety z niższym wykształceniem, wierzące, po 30 roku życia. Można powiedzieć, że aborcja jest najgłupszą i najbardziej dramatyczną formą planowania rodziny i że ta forma planowania rodziny jest głównie winą Kościoła.

Profesor Grabowska mówi: „(...) zwolennicy opcji pro-life niepotrzebnie walczą z edukacją seksualną. Bo zależność od wykształcenia jest bardzo silna: wedle szacunków CBOS ciążę przerwało 42 proc. kobiet z wykształceniem podstawowym, a z wyższym 18 proc. To jak w soczewce pokazuje oddziaływanie środowiska i przede wszystkim wykształcenia.”

Nie wszystkie kobiety mające wykształcenie są ateistkami, Większość jest jakoś wierząca, ale wykształcenie, zmniejszając poziom ignorancji, pozwala ignorować nakazy Kościoła.

Porzucenie wiary religijnej i ignorowanie nakazów płynących z ambony to są dwa różne zjawiska. Jak informowała 10 lipca 2014 Katolicka Agencja Informacyjna, Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego ujawnił, iż liczba dominicanos [wiernych uczęszczających na niedzielną mszę – red.] leci z pieca na łeb. Podobno już poniżej 40 procent zagląda w niedzielę do kościoła. Na przestrzeni ostatniego roku ubył cały procent.

„Najwięcej wiernych uczestniczy w niedzielnej eucharystii w południowo-wschodnich regionach Polski, czyli w diecezjach: tarnowskiej (69 proc.) i rzeszowskiej (64,1 proc.) oraz archidiecezjach przemyskiej (58,8 proc.) i krakowskiej (51,3 proc.).”

Diecezje odzyskane są zdecydowanie mniej bogobojne i w takiej, szczecińsko-kamieńskiej to poniżej 25 procent parafian systematycznie ogląda proboszcza.

W ciągu dziesięciu lat (2003-2013) liczba ludzi dających w niedzielę na tacę zmalała o dwa miliony. Jak informuje stojący na czele Instytutu ksiądz Sadłoń, od dłuższego czasu następuje polaryzacja postaw religijnych. Najliczniejsza grupa, to po prostu ludzie przywiązani do tradycji, ale niezbyt nią przejęci. Drugą grupę ksiądz Sadłoń definiuje tak: „(...) to osoby głęboko wierzące, zaangażowani we wspólnoty katolickie, np. o charakterze parafialnym, realizujący model życia zgodny z zasadami moralności katolickiej.”

Ostatnia grupa to wierni niewierni, porzucający praktyki religijne i dystansujący się od Kościoła.

Grupa umiarkowanie wierzących maleje, wzrasta w siłę grupa nieumiarkowanie wierzących i zdecydowanie krytycznych.

(Nawiasem mówiąc przedstawiciel Instytutu nie daje nam informacji o strukturze wieku i wykształcenia tych rosnących grup, organizacji skupiających nieumiarkowanie wierzących, ani przyczyn, które podają krytykujący, dla których rezygnują ze swojego kulturowego przywiązania do uczestnictwa w życiu kościoła. Są takie badania i wynika z nich, że krytykujący najczęściej wskazują na skandale pedofilskie [43 procent], homoseksualizm wśród księży [29 procent], na dalszych miejscach jest chciwość, życie księży ponad stan, alkoholizm księży. Podejrzewam, że przy inaczej zadanych pytaniach, na bardzo wysokim miejscu znalazłoby się wtrącanie się kapłanów w życie prywatne, ale nie spekulujmy.)

Komentując te informacje Instytutu w programie Tok FM, profesor Stanisław Obirek podkreślał, że jest to powszechny trend związany z wzrostem wykształcenia i wzrostem dobrobytu, że ma tu również wpływ urbanizacja. Przechodząc jednak do krajowej specyfiki, wyraził opinię, że wpływ miało tu

wprowadzenie religii do szkół, „nienegocjacyjny charakter i brak przygotowania większości katechetów do prowadzenia religii w kontekście pluralizmu kulturowego, jakim jest szkoła.” Zdaniem profesora Obirka młodzi ludzie postrzegają religię jako skansen, zaś nauczanie religii w szkole jako indoktrynację.

Stanisław Obirek również mówił o fundamentalizacji postaw, o coraz ostrzejszych podziałach biegnących często nawet w rodzinach. Ten fundamentalizm jest kształtowany przez media katolickie: „Nie tylko Radio Maryja, ale też listy episkopatu, publicystów, którzy definiują się jako katolicy. Oni mają postawy bardzo polaryzacyjne i fundamentalistyczne i generują grupy, które nie widzą możliwości porozumienia z innymi, a wręcz stygmatyzują innych jako niekatolików, złych katolików czy heretyków.”

Jeden z internautów, komentując doniesienie o wystąpieniu Stanisława Obirka w Tokfm dodał: „Obirek zapomniał dodać, że odejście od katolicyzmu w Polsce ma jeszcze swoje źródło w upolitycznieniu religii; wszelkie spory teologiczne są przez biskupów przekształcane na polityczne – a to świadczy o staczaniu się kraju w Taliban.”

No cóż, profesor Obirek mówił o tym w terminach ogólnych, bo najwyraźniej chodzi tu o konkretyzację owej fundamentalizacji. Osobliwym przejawem tego zjawiska było ostatnio wezwanie do ekskomunikowania Hanny Gronkiewicz-Waltz, czy egzorcyzmy premiera Tuska w wykonaniu mojego byłego kolegi ze studiów, księdza Stanisława Małkowskiego.

Ta sama informacja Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego była przedmiotem analizy historyczki Kościoła, doktor Magdaleny Ogórek, która stwierdziła między innymi, że kryzysu Kościoła nie ma, bo on zawsze wygrywał taką walkę. Doktor Ogórek stwierdziła, że „Kościół zawsze wygrywał taką walkę, ponieważ zawsze był opiniotwórczy, walczył o to, by nieść przed wiernymi kaganek. Ta instytucja zmienia się i dojrzewa,

czeka go to także w Polsce.”

„Trzeba spojrzeć szerzej. Świat nam bardzo przyspieszył, nie będzie nadużyciem, jeśli powiemy, że mamy największy skok cywilizacyjny w historii ludzkości. Osoby, które chodziły do kościoła po wiedzę, bo homilie taką wiedzą były, już jakiś czas temu zaczęły tej wiedzy szukać gdzieś indziej, w mediach, w internecie...”

Przekonując nas, że nie wszystko jest przegrane, a nawet zgoła przeciwnie, doktor Magdalena Ogórek mówiła: „Trudno jednak mówić o poszukiwaniach i otwieraniu się polskiego Kościoła, który nie zważa na sygnały z Watykanu. – Tu jest tych lekcji do odrobienia więcej. Ale taki przykład: jak polski Kościół mówił na temat pedofilii we wrześniu ubiegłego roku, a jak mówi teraz. Udało się odrobić pewną lekcję, która niedawno była nie do przejścia. Widać, że Kościół dojrzewa.”

Czekamy teraz na tweet arcybiskupa Sławoja Leszeka Głódzia z pytaniem „Jak pić, panie premierze?”. A na poważnie, to odnoszę wrażenie, że tak naprawdę nikt nie wie, ilu jest dziś w Polsce małowiernych, ani na ile trend głosowania nogami będzie teraz przyspieszał. Obserwacja młodego pokolenia w małym polskim miasteczku wydaje się wskazywać na tendencję do jawnej ucieczki z Kościoła w przypadku zmiany środowiska i cichy bunt, jak długo wymaga to heroicznej walki z domem i szkołą.

W obydwu przypadkach młodzi ludzie poszukują jakiejś alternatywy i mają ogromne problemy z dotarciem do atrakcyjnych dla nich propozycji.

Autor: Andrzej Koraszewski

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)